

Kateryna Babkina

*Wszystko, co naprawdę mamy*

przekład Anna Ursulenko

Szanowni Państwo, witam serdecznie! To dla mnie przyjemność występować dziś przed Wami – wykładowczyniami i wykładowcami, studentkami i studentami, społecznością Politechniki Wrocławskiej, jednej z najlepszych uczelni nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Jeszcze przed miesiącem zwracałabym się do was jako dość młoda, ale już znana pisarka z Ukrainy, jako poetka, której wiersze przetłumaczono na wiele języków, jako autorka dramatów i scenariuszy, wykładowczyni, laureatka Środkowoeuropejskiej Nagrody Literackiej Angelus.

Ale dziś te wszystkie i wiele innych moich tożsamości – kolekcjonerki współczesnej grafiki, miłośniczki ładnych torebek i złotych bransoletek, właścicielki wielu par butów na szpilkach i dużej biblioteki, którą tak starannie dobierałam, feministki, badaczki etc. – przesłania inna tożsamość.

Jestem uchodźczynią.

Otwarta agresja Rosji, brutalna i bezsensowna napaść na mój spokojny kraj sprawiła, że w ciągu kilku godzin straciłam prawie wszystko, co osiągałam, budowałam, kupowałam, studiowałam, potrzebowałam i kochałam przez trzydzieści sześć lat swojego życia, wszystko, co zdążyła pokochać przez rok swojego życia moja malutka córka.

Miałam szczęście, bo przeżyłam w odróżnieniu od wielu – te liczby są naprawdę przerażające – ukraińskich cywili, dorosłych i dzieci, którzy zginęli w Buczy, Irpieniu, Mariupolu i innych miastach. Nie muszę spać w piwnicy, żeby uchronić się przed odłamkami podczas ostrzałów, nie topię śniegu, żeby pozyskać wodę, nie narażam swojego życia z bronią w rękę, moja córeczka jest zaopiekowana i bezpieczna, a ja mam wspierające otoczenie, pracę, dach nad głową i możliwość pisania, a nawet przemawiania do was.

Ale podobnie jak ponad cztery miliony Ukraińców – w tym głównie Ukrainek – którzy przez ostatni miesiąc stali się uchodźcami, niedawno straciłam wszystko. I nie chodzi mi tylko o rzeczy, książki czy o dziecięce zdjęcia mojej mamy, a nawet dziadków, które niestety nie zostały zdigitalizowane. Straciłam też swoje środowisko, ponieważ wszyscy trafiliśmy do różnych miejsc i krajów, wszyscy jesteśmy zbyt oszołomieni – mamy zbyt mało wewnętrznych zasobów i siły oraz zbyt wiele bólu, aby utrzymywać kontakt i współpracować tak, jak wcześniej. Straciłam cały rynek wydawniczy i książkowy Ukrainy, do którego należałam i z którego żyłam. Straciłam krąg moich studentek i studentów, dla których wykładałam kurs pisarstwa i dla których byłam mentorką na początku ich drogi twórczej.

Moje plany na przyszłość, podróże, festiwale literackie, plany dotyczące kolejnych książek, scenariuszy, kolaboracji, zmiany mieszkania na lepsze, wszystkie moje nadzieje i iluzje, planowane randki, frywolna korespondencja z mężczyznami, którzy zabiegali o mnie oraz wiele innych rzeczy, które składały się na moje całkiem niezłe życie – wszystko to straciło sens w momencie, gdy 24 lutego nad Kijowem pojawiły się pierwsze rosyjskie rakiety.

I chcę o tym dzisiaj porozmawiać. O stratach. I o tym, co tak naprawdę mamy.

W końcu, bez względu na to, jak przerażające i niewiarygodne może się teraz wydawać moje doświadczenie, nie jest ono wyjątkowe. Nawet jeśli nie doświadczamy wojny, nie trafiamy pod ostrzał i nie zostawiamy w pośpiechu swojego domu na nieokreślony czas, to i tak wciąż coś tracimy. A czasami tracimy właśnie tych najdroższych i to, na czym polegamy, tych najbliższych i to, czego bezwzględnie potrzebujemy, aby pozostać sobą, pozostać całością. I czasami się zdarza, że choć bomby nie spadają na nasze miasta, wokół nie giną ludzie, a domy stoją całe, to nasze życie rozpada, bo z jakiegoś powodu zostały podważone jego fundamenty, nasze podstawowe wyobrażenia o świecie, podstawowe wartości.

Bo nie ma takiego człowieka, który choć raz w życiu nie poczuł, że jego świat się rozpadł. Zaś planeta kręci się dalej – białe, żółte i fioletowe krokusy wydostają się z wilgotnej ziemi, w sklepach wymienia się towar sezonowy, a restauracje i kawiarnie ustawiają letnie ogródki. O poranku pod oknami słychać śmiech i głosy dzieci, które tak ostro kontrastują z pustką w środku. Jestem pewna, że wszyscy przez to przechodzili.

Dziś, po tym wszystkim, co mi się przydarzyło i co dzieje na Ukrainie, czerpię siłę i otuchę z pewnego życiowego odkrycia, którego kiedyś dokonałam i którym bym się chciała z wami podzielić. To odkrycie polega na tym, że bez względu na to, czego doświadczyliśmy, znowu możemy być szczęśliwi.

A kiedy mówię „bez względu na to, czego doświadczyliśmy”, mam na myśli naprawdę każde doświadczenie. Nie ma i nie może być osoby, która by nie przetrwała druzgocącego doświadczenia, dlatego tak naprawdę nie chodzi o to, co nam się przydarzyło lub nie, lecz o to, jak potem sobie z tym radzimy.

Od lat, a zwłaszcza teraz, ta świadomość, ta wiedza wspiera mnie w najmroczniejszych i najtrudniejszych momentach. To może zająć dużo czasu, wymagać sił, łez, wysiłku, rozmowy, przebaczenia, miłości i uwagi do siebie, uczciwości wobec siebie i być może odbudowywania siebie z najmniejszych fragmentów, z najbardziej kruchych resztek. Jest to wybór i odpowiedzialność, ale póki żyjemy, bez względu na to, czego doświadczyliśmy, znowu możemy być szczęśliwi.

Zrozumienie tego nie pojawia się od razu, a składa się z różnorodnych konstatacji, którymi bym również chciała się z wami podzielić. Dotyczą one wszystkich i działają w każdych okolicznościach – mogą uratować komuś dzień, nastrój, a nawet życie.

Po pierwsze, nic nie pojawia się znikąd i nie znika bezpowrotnie. I wy też. Wydarzenia z waszego życia – podobnie. Ponieważ znajdujemy się na Politechnice, z pewnością znacie tę zasadę zachowania energii. Państwa uczelnia jest dobrym przykładem ciągłości różnych kontekstów, bowiem inżynierowie i naukowcy z Technische Hochschule Breslau opuścili miasto, natomiast przybyli profesorowie ze Lwowa, z Politechniki Lwowskiej. Ci pierwsi coś zostawili, ci drudzy coś przywieźli. Środowisko, sztuka, dziedzictwo humanistyczne oraz postęp naukowy i technologiczny są zawsze wytworem ciągłości – z pokolenia na pokolenie, gdy ludzie kontynuują, pogłębiają, rozwijają to, co rozpoczęli inni. Czasami dzieje się to przez zaprzeczenie, bunt, obalenie kanonów, ale ta ciągłość jest niezaprzeczalna.

W końcu samo miasto Wrocław, targane wydarzeniami politycznymi i tragediami XX wieku, może być świadkiem tego, że jedni wyjeżdżają, są pozbawiani swoich ciepłych łóżek,

świeżych kwiatów i gorących posiłków na stole, a zamiast nich przychodzą inni, którzy też gdzieś musieli zostawić swoje świeże kwiaty i gorące posiłki. To jest przerażające, niesprawiedliwe i bardzo trudne do zniesienia, ale ci pierwsi zawsze coś po sobie zostawiają, a ci drudzy coś ze sobą przynoszą. A ci, którzy opuścili swoje miasto, trafiają w miejsca, gdzie ktoś też zostawił coś po sobie, i na tych pozostałościach można budować nowe życie. A tam, skąd przyszli, też pojawia się ktoś, kto zbuduje swoje życie na tym, co pozostawili jego poprzednicy. Chcę wierzyć, że nawet ci, którzy zginęli, nie trafiają w nicosć.

Więc nawet gdy tracimy wszystko, to od razu – bodaj trochę, ale zyskujemy. I już na tym możemy zacząć odbudowywać siebie na nowo. Zwłaszcza jeśli nauczymy się widzieć nie tylko to, co straciliśmy, to, czego nie mamy, ale przede wszystkim to, co mamy i co zyskaliśmy.

Po drugie, to, co was rani – naprawdę sprawia wam ból. Nie przesadzacie, nie wydaję wam się, nie jesteście nadwrażliwi i zbyt wymagający.

To, że ktoś ma jeszcze gorzej od was, nie łagodzi waszego bólu. Nie należy się wstydzić, czuć się niekomfortowo ze swoimi uczuciami, zwłaszcza nie należy odczuwać winy z tego powodu. Macie prawo do własnego cierpienia, bez względu na przyczynę. Nawet jeśli komuś innemu ten powód wydaje się błahy, niepoważny lub mniej istotny.

Edith Eger, znana psychoterapeutka i ocalała z niemieckiego obozu koncentracyjnego, w swojej książce „Wybór” pisze, że nie ma hierarchii cierpienia. Nie ma skali, na której możemy ustalić umowne znaczenie smutku jednej osoby w stosunku do smutku innej. Porównanie podważa i dewaluuje nasze własne cierpienie. Jeżeli chcemy wyzdrowieć i iść naprzód, musimy w pełni zaakceptować to, co nam się przydarzyło i to, czego doświadczamy teraz. Jeśli lekceważymy swój ból lub katujemy się za poczucie zagubienia, osamotnienia czy lęku przed życiową zmianą, wybieramy rolę ofiary.

Nie atakować samych siebie – to jest nasza odpowiedzialność. Dajmy sobie czas na przeżywanie bólu. Tyle czasu, ile potrzebujemy. Uleczmy swoje rany tak, jak należy, a nie tak, jak to się uważa za możliwe, przyzwoite lub odpowiednie w dobrym towarzystwie. Uzdrówmy siebie, nie ukrywajmy bólu głęboko w swojej duszy i nie nośmy go przez resztę życia. Tylko w ten sposób możemy się odrodzić po tym, co nas zdruzgotało.

Po trzecie, jest coś, czego nie można stracić. W żaden sposób.

Oczywiście to nie są przedmioty – ale przecież straty mogą być nie tylko materialne. Życie jest takie, że możemy stracić bliskich ludzi, szacunek i otoczenie, punkty odniesienia i cele. Najbliżsi zdradzają, szczęście się odwraca. Czasami nawet najostrożniejszy umysł ulega zamgleniu; wiedza i koncepcje tracą na znaczeniu. Zdrowe ciało przestaje takim być, możemy stracić rękę lub nogę albo połączenie między mózgiem a ciałem; a niekiedy zdrowy rozsądek przestaje być zdrowy albo w ogóle przestaje być rozsądkiem. Czasami tracimy zdolność do pracy i tworzenia, tracimy kontakt z samym sobą, a wskutek tego także spokój, pewność siebie i sen. Prawdopodobnie, jeśli teraz poproszę was o wymienienie czegoś w waszym życiu, czego na pewno nie możecie stracić w żadnych okolicznościach, na początku nie będzie to łatwe zadanie.

Ale dam Państwu podpowiedź. Bo takie rzeczy istnieją, a ich lista jest dość konkretna i nie stanowi wielkiej tajemnicy. Z pewnością jest wam znana.

Przede wszystkim, póki żyjemy, nie możemy stracić naszej godności. Wszyscy ludzie rodzą się bowiem wolni i równi w swojej godności i prawach. Czy to wam nic nie przypomina? To pierwszy artykuł Deklaracji Praw Człowieka.

Podstawowe prawa, równe prawa, prawa, które wszyscy mamy, bez względu na to, co się z nami stanie. To jest to, co należy do nas, bez względu na to, przez co przechodzimy i dokąd trafiamy.

Jest to prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa osobistego. To jest prawo do niepozostawania w niewoli lub w poddaństwie. Jest to prawo do tego, by nie być poddawany torturom lub okrutnemu, nieludzkiemu czy poniżającemu traktowaniu.

Jest to prawo do uznania osobowości prawnej, ochrony prawnej oraz prawo do ochrony przed wszelką dyskryminacją.

Jest to prawo do rzetelnego procesu i prawo do domniemania niewinności do czasu udowodnienia jej winy.

To jest prawo do prywatności, do nienaruszalności domu, do ochrony reputacji i honoru.

To jest prawo do swobodnego przemieszczania się i azylu.

Wcale nie tak mało, prawda?

Jest to prawo do zawarcia małżeństwa i rozwodu, na równych zasadach dla mężczyzn i kobiet, w dowolnej kombinacji i tylko i wyłącznie na zasadzie dobrowolności.

Jest to prawo do posiadania własności i do ochrony przed nieuzasadnionym pozbawieniem własności.

Jest to prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania, w szczególności do zmiany lub porzucenia religii jako takiej.

To także prawo do wolności opinii i wypowiedzi oraz prawo do wolności słowa.

Prawo do pracy i równej płacy oraz prawo do wypoczynku i czasu wolnego.

Prawo do edukacji i standardów życia niezbędnych do utrzymania zdrowia i dobrego samopoczucia.

Prawo do swobodnego uczestniczenia w życiu kulturalnym i artystycznym oraz korzystania z postępu naukowego.

Także prawo do aktywnego uczestnictwa w życiu waszej wspólnoty lub państwa.

Nikt i nigdy nie może powiedzieć, że ktoś powinien korzystać z tych praw bardziej, niż ktoś inny. Nie możemy ich stracić bez względu na wszystko. I bardzo ważne jest, aby mieć niewzruszoną pewność, że w każdej sytuacji, w jakichkolwiek okolicznościach, bez względu na to, czego doświadczyliśmy nadal mamy te prawa.

Nic i nikt nie może nas tego pozbawić, a usiłowania skierowane na to są przestępstwem, do ochrony przed którym również mamy prawo. Nawet jeśli nie ma nikogo, kogo moglibyśmy prosić o ochronę, musimy wiedzieć i być pewni, że mamy prawo bronić siebie, dopóki żyjemy. Nie milczeć, nie tolerować, nie tłamsić siebie.

Ani religia, ani tradycja, ani ekonomia, ani argumenty siły nie mogą być przyczyną pozbawienia człowieka podstawowych praw. To straszne przestępstwo.

I na koniec powiem o tym, co według mnie również pozwala nam na nowo myśleć o szczęściu. Pamiętajmy, że zawsze jest ktoś, kto nas potrzebuje, nawet jeśli jeszcze o tym nie wiemy. Komuś zawsze zależy właśnie na nas.

Ten świat nie zawsze jest miejscem łatwym i przyjemnym. Wokół nas jest wiele prób deprecjacji, niesprawiedliwości, lęku. Częściej uczono nas pokory i dostosowywania się, niż niezależności i hojności. Dlatego często możemy przeoczyć, jak to, co robimy lub możemy zrobić, wpływa na życie innych ludzi. Nasza praca, nasza kreatywność, nasze dobre słowa. Nasze wsparcie, nasz uśmiech, nasze uściski. Czasami to, że po prostu jesteśmy. Innym razem to, co mówimy o naszym doświadczeniu, naszym bólu lub naszym szczęściu – bo ktoś przechodzi przez to samo i jego ból zostanie podzielony, a szczęście pomnożone przez świadomość, że nie jest sam.

Dopóki żyjemy, zawsze mamy potężną i niewyczerpaną moc uzdrawiania i uśmierzania bólu, wspierania i regenerowania. Przede wszystkim siebie. Ale innych też. Ta moc działa w taki sposób, że im częściej jej używasz, tym więcej jej przybywa.

Życzę więc wam i również sobie – życzę nam wszystkim – dużo siły. Siły do bycia słabymi i wrażliwymi, kiedy jesteśmy słabi i wrażliwi. Miejmy siłę, by zawsze pamiętać, że nikt i nic nie może umniejszyć naszej godności, a sami też nie musimy tego robić. Siłę do proszenia o pomoc i przyjmowania jej w razie potrzeby. I siłę, by pomagać, kiedy tylko jesteśmy w stanie.

Siłę kochania i akceptowania siebie oraz siłę kochania i akceptowania innych. I zdolność powiedzieć „nie”, gdy naruszane są nasze granice. I zdolność powiedzieć „przepraszam”, gdy się zdarzy, że naruszymy granice innych.

Miejmy siłę, by nazywać rzeczy po imieniu i dostrzegać rzeczywistość, siłę nie tkwić w złudzeniach i stereotypach, a także postrzegać wszystko, co dzieje się z nami i wokół nas przez pryzmat krytycznego rozumu.

Chciałabym teraz obiecać sobie, mojemu krajowi i wam, że wszystko będzie dobrze, ale to niemożliwe. Życie jest długie i wszyscy będziemy doświadczać różnych rzeczy, nie tylko dobrych, ale także bolesnych i przerażających. Ale dziś i zawsze, każdego ranka i każdego dnia mam dla was dobrą wiadomość:

Bez względu na to, czego doświadczyliśmy, znowu możemy być szczęśliwi.

Dziękuję.